Jerzy Giedroyc, Mirosław Adam Supruniuk

Bardzo luźne wspomnienia z wczesnego dzieciństwa

Archiwum Emigracji : studia, szkice, dokumenty 3, 221-232

2000

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

MUZEUM HISTORII POLSKI

ARCHIWUM EMIGRACJI
Studia – Szkice – Dokumenty
Toruń, Rok 2000, Zeszyt 3

BARDZO LUŹNE WSPOMNIENIA Z WCZESNEGO DZIECIŃSTWA

FRAGMENT ROZMOWY Z MIROSŁAWEM A. SUPRUNIUKIEM Z JERZYM GIEDROYCIEM PRZEPROWADZONEJ W MAISONS-LAFFITTE W MAJU 1993 R.[1]

Jerzy GIEDROYC (Francja)

Jak głęboko w przeszłość sięga Pana pamięć historyczna dotycząca rodziny?
No, bardzo niedaleko, jakieś bardzo luźne wspomnienia z wczesnego dzieciństwa, ale to są takie bardzo luźne obrazy a poza tym mam stosunkowo niewiele wspomnień. Mnie sprawy rodzinne nigdy nie interesowały, tym się trochę zajmował mój ojciec, te papiery które były w jego posiadaniu zostały spalone w czasie powstania warszawskiego, gdzie mój ojciec zginął, a sprawami rodzinnymi w najszerszym słowa tego znaczeniu zajmuje się mój kuzyn w Oxfordzie, Michał Giedroyć, który jest takim specjalistą od naszej rodziny. To jest dość skomplikowane bo to jest rodzina bardzo rozrodzona, Giedroyciów jest strasznie dużo a on się w tym jakoś najlepiej orientuje. Jeżeli są jakieś sprawy dotyczące historii mojej rodziny, nawet stosunkowo niedalekiej, zawsze odsyłam do Michała. W moim przypadku sprawa jest o tyle prosta, że ja nie mam prawie bliskich krewnych. Poza rodzicami, którzy zginęli w czasie powstania, był brat, który został w Warszawie, średni brat Zygmunt, który umarł parę ładnych lat temu, a reszta rodziny wyginęła w czasie rewolucji. Bliskich krewnych, poza naturalnie Henrykiem, najmłodszym moim bratem, praktycznie biorąc nie mam. W domu raczej nie mówiło się o kimś szczególnym z naszej rodziny.

A tradycja rodzinna, czy odegrała w Pana życiu jakąś szczególną rolę?
Specjalnie nie. Ma się rozumieć, byłem ze swego nazwiska zadowolony ale to mi do

[1] Rozmowa, której pełny zapis obejmuje ponad 20 godzin, została nagrana z inicjatywy Redaktora Jerzego Giedorycia w połowie maja 1993 roku. Nie była nigdy publikowana, ani udostępniana. Nie była też autoryzowana. Nagrania zdeponowane są w toruńskim Archiwum Emigracji Biblioteki UMK.

niczego nie było potrzebne. Było to mobilizujące, dlatego że rozumiałem to jako nakładanie pewnych obowiązków i tu niewątpliwie kwestia pochodzenia pewną rolę odegrała, może nie decydującą ale jednak odegrała.

Czy Pan używa herbu Hipocentaurus pełnego czy z Porajem?
Pełnego. Jest parę linii Giedroyciów.

Nie jest Pan pierwszym emigrantem wśród Giedroyciów...
Jeśli idzie o jakieś emigracje to tutaj jest kwestia Francji, Romualda Giedroycia i tych wszystkich napoleońskich historii. To jest dosyć zabawne; Romuald Giedroyć, który miał taką ożywioną kartę — był szefem przybocznego sztabu Napoleona — flirtował m.in. z Józefiną, co zostało w rodzinnej tradycji. Był poglądów bardzo radykalnych; w czasie wojny 1812 roku był mianowany głównodowodzącym wojsk litewskich, które praktycznie biorąc nie powstały. Potem prowadził partyzantkę, został wywieziony do Archangielska i po interwencji Józefiny u Aleksandra I został zwolniony i przyjechał do Francji, gdzie już tutaj umarł. Miał dwie córki: jedna z nich była damą dworu Józefiny, a druga dla odmiany była damą dworu Aleksandra I. To było typowe w tych rodzinach kresowych, których narodowość praktycznie biorąc jest bardzo luźna, pomijając jakiś nurt niepodległościowy, powiedzmy Romualda Giedroycia i tak dalej, byli to ludzie służący w wojsku rosyjskim. To były jeszcze te czasy kiedy moment religijny nie przeszkadzał w robieniu jakiejś kariery w Rosji, to nastąpiło dopiero pod koniec XIX wieku. I to też było luźno przestrzegane, bo jest cały szereg ludzi np. Dowbór-Muśnicki, którzy doszli do stopni generalskich czy nawet Grąbczewski, który jako zdobywca Pamiru odegrał bardzo dużą rolę, a którzy zostali rzymskimi-katolikami i nie było wymagane przejście na prawosławie.

Jak wyglądało środowisko ziemiańskie na kresach w przeddzień wojny światowej?
Bardzo mi trudno powiedzieć. My jesteśmy słabo związani z ziemią już od przeszło dwóch pokoleń, mój pradziadek Lucjan Giedroyć, którego pamiętam z opowiadań rodzinnych, który był zresztą w Petersburgu w lejbgwardii, popełnił samobójstwo z powodów jakichś romantycznych. To był człowiek średnio zamożny. Po jego śmierci tzw. rada familijna, jak to się zdarza z radami familijnymi, praktycznie rzecz biorąc wszystko zlikwidowała. Tak że mój dziadek został bez niczego, skończył jakieś przelotne studia i był jakimś drobnym urzędnikiem. Uchował się mały folwarczek Śminołowicze. Mój ojciec skończył jakieś kursy farmaceutyczne i zajmował się farmacją. Tak następowała pauperyzacja, a ja jestem już trzecim pokoleniem. To było dosyć powszechne, choć mój wypadek jest bardzo specjalny, ze względu na tę radę familijną, ale reszta była spowodowana bankructwem, nadejściem ery przemysłowej. Takim przykładem najbardziej znanym jest ojciec Piłsudskiego, który zmarnował cały duży majątek na eksperymenty gospodarcze, jakieś gorzelnie czy coś takiego, o których nie miał zielonego pojęcia. Nie łączyło się to z asymilacją, w tych środowiskach asymilacja była stosunkowo nieduża. Środowisko ziemiańskie na początku XIX wieku było bardzo nieciekawe, tzn. szło na współpracę z caratem bardzo daleko, jak Meysztowicz — budowa pomnika Katarzyny w Wilnie — ale to nie łączyło się z wynaradawianiem. To był zwykły serwilizm, w dużym stopniu chodziło tu o zachowanie pozycji gospodarczej. Właściwie element patriotyczny na kresach, poza inteligencją, która powstawała ze zubożałego ziemiaństwa, opierał się głównie na średnim ziemiaństwie. Z tego rekrutowali się powstańcy czy działacze niepodległościowi. Decydującą rolę ogrywała tu tradycja rodzinna, *noblesse oblige*, tak że to się zachowało mimo kształcenia w szkołach rosyjskich.

Dla Pana pojęcie polskości nie kojarzy się z konkretnymi granicami...
Dla mnie, moja ojczyzna jest bardzo szeroka i nie zamyka się tylko w granicach Polski etnograficznej. Można powiedzieć, że jestem w pewnym sensie spadkobiercą Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Dla mnie sprawy białoruskie, ukraińskie, litewskie czy rosyjskie są sprawami bardzo bliskimi. Nasza rola na świecie zależy od tego jaką pozycję możemy zająć czy zajmujemy na wschodzie Europy. Ciągle powtarzam, Polska jest krajem z Gombrowicza; nie potrafiła być mocarstwem i nie może być Czechosłowacją. Wobec tego jest w powietrzu, w tym przeciągu historii. To utrudnia ale z drugiej strony daje nam ogromne możliwości, które są nie wykorzystane. Trzeba wziąć pod uwagę rolę, którą jeszcze do tej pory Polak odgrywa w Rosji. Trzeba wziąć pod uwagę tradycje polskości; ja pamiętam ze swego dzieciństwa czy powiedzmy z opowiadań rozmaitych przyjaciół, że Polak w Petersburgu czy w centralnej Rosji należał do warstwy uprzywilejowanej. Rosjanie, którzy pracowali w Kongresówce byli poddawani ostracyzmowi towarzyskiemu; ich uważano za jakichś parszywych Rosjan, którzy popełniają tam niesłychane nadużycia. Ta pozycja Polaków była tam bardzo duża; jeżeli się weźmie pod uwagę rolę ekonomiczną jaką odegrał np. Grąbczewski, odkrywca Pamiru, rolę Sieroszewskiego, nawet ci zesłańcy odgrywali tak ogromną rolę, że książka Sieroszewskiego o Korei jest prawie podręcznikiem. Miałem taki najlepszy dowód, że parę lat temu ktoś z moich znajomych, zresztą dziennikarz polski, jechał na Koreę i ja mu tę książkę dałem. On to traktował jako podręcznik, on jeździł m.in. po północnej Korei opierając się na książce Sieroszewskiego i tam byli zaskoczeni, że on jest tak dobrze zorientowany. To najlepszy dowód o wartości tej książki. Ale jednocześnie nie przeszkadzało to, że ten zesłaniec polityczny jakim był Sieroszewski, dostał złoty medal Cesarskiego Towarzystwa Geograficznego właśnie za tę pracę.

Ogromna jednak większość zesłańców zostawała w Rosji, asymilowała się...
To inny problem. Ludzie, którzy tam byli przejściowo nie asymilowali się. Natomiast nieszczęściem było jeżeli ktoś zostawał i żenił się, żenił się z Rosjankami. Polacy są narodem niesłychanie kobiecym tzn., że jeżeli Polak się żeni z Rosjanką to dzieci są już Rosjanami. Dlatego że matka wychowuje dzieci. Religia ma tu znaczenie minimalne. To samo można było widzieć w Polsce międzywojennej, to osadnictwo polskie na Wołyniu i gdzie indziej. Dawano działki zasłużonym podoficerom z czasów wojny... dzieci się wynaradawiały, bo ten wachmistrz wolał się żenić z piękną molodycą niż z jakąś krótkonogą Mazowszanką czy Krakowianką. I wobec tego dzieci mówiły już po ukraińsku. I tu także religia miała znaczenie niewielkie. Trzeba pamiętać, że prawosławie było religią mało atrakcyjną, nikt do prawosławia nie odchodził. Dla mnie taką charakterystyczną rzeczą było kiedyś takie zdarzenie: to było w 1937 roku, ja wtedy byłem w Ministerstwie Rolnictwa i byłem ze swoim ministrem na inspekcji na Polesiu. Tam szło o osuszenie takich bagien; wojsko nie dopuszczało do tego, tam były zalewy, które uniemożliwiały uprawę tym wsiom. Myśmy tam pojechali by zorientować się czy można doprowadzić do tego osuszania czy nie i tam spotkałem w chutorach merlińskich całe wsie Lipskich i Sienkiewiczów. To była szlachta zagrodowa dawna, bardzo ze swojego pochodzenia dumna, mająca nawet jakieś papiery, które nam pokazywano, wyciągano z nabożeństwem z rozmaitych kuferków. I wszyscy prawosławni, chodzili do cerkwi. Ja pytałem się dlaczego, bo do kościoła nie chodzi się w łapciach. Religia katolicka była uprzywilejowana; w prawosławiu, do cerkwi to można chodzić boso czy w łapciach nie ma wielkiego znaczenia. Do kościoła nie. Jest większy szacunek do tego kościoła katolickiego. Dla mnie to było niesłychanie typowe. I ludzie bardzo patriotyczni, którzy odegrali bardzo piękną rolę w 1939 roku; tam najdłużej trwała polska partyzantka w 1939 roku. Zostali kompletnie wyniszczeni tak zresztą jak całe Polesie, ale to jest obrazek bardzo typowy.

Gdzie była granica Polski w okresie zaborów?
To jest bardzo trudne do ustalenia. Ja myślę, że ta granica w jakiś sposób sięgała co najmniej do Smoleńska, tam gdzie zachowali się nie tylko ludzie czy majątki ale pewne tradycje. Ukraina to już jest inne zagadnienie ale myślę, że co najmniej do Kijowa. To są poza tym początki powstawania różnych nacjonalizmów, ale np. nacjonalizm litewski stworzony został w dużym stopniu przez Polaków. Twórcą współczesnego nacjonalizmu litewskiego jest Józef Ignacy Kraszewski. Kraszewskiego nawet szereg Litwinów uważa za Litwina, gdyby nie cały wysiłek historyczny Kraszewskiego, prawdopodobnie ta świadomość narodowa Litwinów przyszła by z bardzo wielkim opóźnieniem, jeżeli by w ogóle przyszła. Tak samo rola Polaków na Ukrainie. Dla mnie, jeżeli mówię o Ukrainie, to myślę przede wszystkim o Ukrainie lewobrzeżnej, to jest o Kijowie; dlatego że kwestia Małopolski wschodniej jest problemem odrębnym. To są konflikty narodowościowe i religijne. Natomiast na Ukrainie czy dawnej Rusi tych rzeczy nie było. Opiekunami prawosławia byli Polacy, książę Ostrogski. Powstawały pierwsze Biblie, pierwsze druki w języku białoruskim czy ukraińskim były robione przez Polaków.

Myśmy chyba nigdy nie mieli jednolitej polityki wobec wschodnich narodów...
Nastąpiło to na skutek polityki dynastycznej Jagiellonów i zasymilowania się warstw szlachty litewskiej, spolonizowania się Litwinów. To nie nastąpiło na Ukrainie, wręcz przeciwnie; tam prowadziliśmy typową politykę kolonizacyjną, nie potrafiliśmy zabezpieczyć bezpieczeństwa tych terenów, dzięki temu straciliśmy cały ruch kozacki, którego nie potrafiliśmy ani pokonać, ani zasymilować chociaż takie możliwości były. Natomiast byliśmy za słabi aby ten teren zabezpieczyć choćby przed napadami tatarskimi. Ukraina parła w stronę Moskwy bo nie miała innego wyjścia. W pewnym sensie myśmy ich wepchnęli w te rzeczy; te wszystkie rokowania jeszcze ostatnie próby Władysława IV, były torpedowane przez sejm. Była kwestia stworzenia hetmana ukraińskiego, czy kwestia dopuszczenia duchownych prawosławnych do senatu — to wszystko było torpedowane. Tych problemów w Litwie nie było; Litwina uważano praktycznie za Polaka, tak jak zresztą do tej pory większość Polaków traktuje w ten sposób Litwinów, co ich niesłychanie irytuje.

Wracając jednak do „Polski na przeciągu historii”...
Ja myślę, że nasze możliwości są pewnego wpływu oddziaływania kulturalnego. Weźmy chociażby dzisiejszą sytuację polskiej inteligencji. Już nie mówię o przeszłości, gdzie jeszcze powiedzmy za czasów przed Piotrem Wielkim język polski odgrywał rolę francuszczyzny, czy ubiór polski, ale o współczesnych czasach. Atrakcja literatury, kultury polskiej czy języka polskiego. Język polski jako możliwość docierania do Zachodu. Spotykałem się z tym na każdym kroku. Nawet jeżeli wziąć pod uwagę okres wojenny; ludzie z NKWD pochodzenia polskiego zachowywali się znacznie przyzwoiciej od innych. To było bardzo typowe u tych enkawudzistów przystawionych do gen. Andersa. Był tam taki Sokołowski, enkawudzista, ale który odnosił się z cieniem życzliwości do naszych poczynań a przede wszystkim był bardzo dumny ze swego polskiego pochodzenia. Jeżeli jakiś Rosjanin ma jakieś pokrewieństwa polskie to z tego jest dumny i to istnieje do tej pory. To jest rzecz do wygrania. Jeżeli wziąć np. literaturę to jest zainteresowanie ogromne teraz, zupełnie spontanicznie, zwrócili się do mnie z redakcji „Novogo Mira” z pytaniem czy mogą wydać, przetłumaczyć i wydać *Na nieludzkiej ziemi* Józefa Czapskiego. Zupełnie spontanicznie, redakcja „Novogo Mira”, z którą byłem w żywym kontakcie miała wszystkie roczniki „Kultury” w swojej redakcji. Oni to sobie kompletowali przez Polskę, tam jak dojeżdżali do Polski, to zdobywali w Polsce tę „Kulturę”, ma się rozumieć jak najbardziej nieoficjalnie. Ale powiedzmy Sołżenicyn, czy „Kontinient”

Maksimowa; oni zupełnie niedwuznacznie dawali nam do zrozumienia tę naszą rolę. To zresztą Maksimow stale podkreślał, że jak chcieli założyć to pismo, to Sołżenicyn ich posłał do nas na przeszkolenie jak się taką rzecz robi na emigracji. Tu możliwości było bardzo dużo, to co uważam za największe osiągnięcie z naszej strony to jest to, że była deklaracja intelektualistów — emigrantów rosyjskich wypowiadająca się za niepodległością Ukrainy. Trzeba sobie zdać sprawę z tego co to jest niepodległość Ukrainy. To jest rzecz, którą myśmy przegrali, Sawinkow przegrał czy cały ten ruch, który reprezentował Fiłosofow na tle właśnie problemu ukraińskiego. Oni nam tego darować nie mogli. A tutaj jednak nastąpiło to spontanicznie.

Wychował się Pan w Rosji, kończył szkoły w Moskwie...
O tym nie decydowała żadna tradycja rodzinna czy zwyczaje, to była sprawa bliskości. Chodziłem do szkoły w Moskwie, a ostatni rok przed przyjazdem do Polski uczyłem się już w gimnazjum polskim Massoniusa (później już w Polsce — Giżyckiego) w Mińsku. Trudno mi porównywać poziom tych szkół, bo to już był okres wojenny, ale poziom zarówno gimnazjum rosyjskiego jak i tego polskiego w Mińsku był całkiem wysoki. Skoro, kiedy przyjechałem do Polski i poszedłem od razu do trzeciej klasy, poddano mnie — mimo względnie dobrych stopni — egzaminowi z języka polskiego i historii Polski. Jeśli idzie o znajomość historii Polski, pomijając moje własne zainteresowania, niewątpliwie górowałem znacznie nad resztą moich kolegów z gimnazjum urodzonych w Warszawie. Ale to przede wszystkim jest kwestia otoczenia i niewątpliwie rodziny. Nie było jakiejś specjalnej rusyfikacji. Chociaż ciągle trzeba pamiętać, że co innego jest Moskwa czy Petersburg, a co innego jest jakaś głucha prowincja, tam te rzeczy wyglądały różnie. Te miasta były bardzo specjalne jak wszystkie stolice.
To było przed rewolucją. Rewolucja mnie zastała w Moskwie. Przeżywaliśmy wtedy euforię, nie było lekcji, biegało się na wszystkie manifestacje, nauczyłem się palenia papierosów, bratania się z żołnierzami i jakieś takie najśmieszniejsze historie. Pamiętam taki obraz, który potem był niewiarygodny zupełnie, wtedy przyjechała do Moskwy delegacja ułanów z korpusu Dowbór-Muśnickiego, żeby wziąć sztandary polskie z Kremla, tłum ich niósł na koniach w powietrzu. Nieprawdopodobna manifestacja propolska. Bardzo szybko nastąpiła wojna polsko-rosyjska, ale wtedy przeżywało się rzeczywiście kolosalną euforię, tak że wszystko to było atrakcyjne dla dziecka, broń na ulicach — ja kolekcjonowałem sobie jakieś bagnety — narkotyzowałem się prochem. Bardzo lubiłem rozkręcać gilzy od karabinów i wąchałem proch, bo on miał zapach karmelków, które bardzo wtedy lubiłem, a których nie było. Mogłem prawie godzinami siedzieć nad tym prochem i go wąchać. Jakieś pół roku przed wybuchem rewolucji w gimnazjum była z wizytą wielka księżna Tatiana, taka wizytacja, i nawet recytowałem jakiś wierszyk, byłem bardzo wzruszony ale to dla mnie była wielka atrakcja, podobnie jak cała ta rewolucja. Nie widziałem żadnych różnic. Już potem w Mińsku, tuż przed wyjazdem zetknąłem się z pewną rzeczą bardzo charakterystyczną na Kresach, tj. z rosnącym kultem Piłsudskiego. To było bardzo silne; kolportowano jakieś portreciki Piłsudskiego, rosła jego legenda. Wtedy też po raz pierwszy usłyszałem o Piłsudskim, o legionach nic nie wiedziano, sam Piłsudski jako taki. Mówiło się niewiele; legenda walki o niepodległość, niepodległe wojsko polskie, bez bliższych szczegółów. Tzn., oczywiście POW działało m.in. nawet w Korpusie Dowbora, nie mówiąc o Kijowie itd. ale ja się z tym nigdy nie zetknąłem, ani moi znajomi, ani krewni nie mieli żadnego kontaktu z POW — to były tylko takie echa, zdobyte przypadkiem jakieś pocztówki z jego wizerunkiem itp. Rosjanie wracający z frontu nic nie mówili o legionach. Byli ludźmi, którzy chcieli tylko wracać do domów i przestać się bić. Te ogromne oddziały rosyjskie, które przechodziły przez Mińsk... ja to ogromnie lubiłem jeszcze jako dziecko, dlatego że oni byli bardzo sympa-

tyczni, podwozili mnie na swoich wozach, tak że kiedyś pojechałem z nimi dobrych 5 czy 10 kilometrów za Mińsk z tymi żołnierzami i gdyby przypadkiem jeden z moich kuzynów — wojskowych, który tam przejeżdżał, mnie nie zobaczył i wyciągnął stamtąd, to nie wiadomo dokąd bym zajechał. To taki dziwny naród ci Rosjanie, połączenie dobroduszności — mówię o takich prostych ludziach — z nagle wybuchającym zupełnie nieoczekiwanie okrucieństwem. Sympatie prorosyjskie w Kongresówce przed pierwszą wojną, a nawet w czasie wojny były kolosalne; Piłsudski był przyjęty wrogo. To społeczeństwo było wychowane w tradycjach endeckich. To jest paradoks polski, że ta mentalność endecka, jakaś taka prymitywnie nacjonalistyczna jest niesłychanie powszechna w Polsce, z tym że oni nigdy nie dochodzą do władzy i zawsze zwycięża lewica, która jest w mniejszości. To jest tak od 1863 roku; gros wszystkich ruchów stanowili „biali" a do powstania doprowadzili „czerwoni". To samo było jeżeli chodzi o pierwszą wojnę, to taki chyba typowo polski fenomen. To samo w pewnej mierze istnieje i dzisiaj. To społeczeństwo jest tak samo endeckie, antysemickie wszystko co można powiedzieć o nim najgorszego, a jeżeli się weźmie prasę czy publicystykę to wszystko jest lewicowe, poza jednym „Tygodnikiem Powszechnym", nie ma żadnego dobrego pisma prawicowego. Do tego dochodzi, że nawet „Tygodnik" uważany jest za pismo lewicowe.

Czy któryś z Giedroyciów zajmował się wydawaniem książek czy pisma?
Nie znam takiego. Chociaż owszem, wydano w XVIII wieku pierwsze tłumaczenie Biblii na język litewski. To finansowali Giedroycie; raz wydane to było przez arcybiskupa Melchiora Giedroycia a drugi przez biskupa Stefana Giedroycia, członka Rady Nieustającej za Stanisława Augusta, zresztą postaci bardzo nieciekawej politycznie. I był jeszcze jakiś Giedroyć lekarz w Warszawie na początku naszego wieku, który pisywał jakieś fachowe dzieła medyczne. To jest też jedyny Giedroyć, który znajduje się w peerelowskiej encyklopedii, ale on zajmował się tylko sprawami medycznymi i nie ma w tym nic dziwnego.

Jak wyglądała biblioteka w Pana domu, co Pan czytał, na jakiej literaturze się Pan wychował?
Bardzo trudno to powiedzieć. Ta literatura była niesłychanie urozmaicona, ja zacząłem czytać bardzo wcześnie, korzystając z zupełnego braku kontroli przez dorosłych pozycji, które czytałem. Pamiętam, że kiedyś w czasie jakiejś lekkiej choroby, która mnie położyła do łóżka masę rzeczy przeczytałem m.in. Tetmajera takie opowiadanie *Panna Mery* czy coś takiego i kiedyś w towarzystwie popisałem się tym, a to była problematyka bardzo drastyczna, i wszyscy zamarli. Wtedy już próbowano kontrolować moje lektury ale bez większego powodzenia. To była lektura bardzo rozproszona, bez specjalnych zainteresowań, głównie polska i rosyjska; moja francuszczyzna była wtedy — zresztą tak jak i dzisiaj — bardzo słaba. Zainteresowania historyczne przyszły znacznie później, dopiero na uniwersytecie.

Jak przyjęła 11 listopada 1918 roku Pana rodzina, znajomi?
Z dużym entuzjazmem, ale tylko tyle. Nie odbierano tego jak jakiegoś spełnienia dziejowego ale rozumiano, że jest to rzecz bardzo ważna. Było np. zupełnie zrozumiałe, że będąc wtedy jeszcze w szkole poszedłem do wojska jako harcerz, ale pracowałem tam na poważnym stanowisku telefonisty przy generale Jelletyniku co zresztą uratowało mnie. Moja nauka polegała na z trudem uzyskiwanych trójkach, więc akurat miałem poprawki z matematyki, których prawdopodobnie bym nie zdał nawet po wakacjach, ale ta służba wojskowa mnie uratowała; uważano mnie za bohatera i poprawka była tylko formalnością.

Studiował Pan na Uniwersytecie Warszawskim.
Studiowałem prawo, ale to nie był właściwie wybór, ja po prostu nie bardzo wiedziałem co robić. Poszedłem na prawo dosyć przypadkowo, jako na takie studium, które dawało jakieś szersze możliwości. Dopiero po skończeniu prawa, zapisałem się na historię, zajmując się historią Ukrainy, też na Uniwersytecie Warszawskim i tu kierowałem się już zainteresowaniem. Chodziłem przez dwa lata ale studiów historycznych nie skończyłem.

Spotkał się tam Pan na studiach z rówieśnikami z różnych zaborów. Czy były jakieś różnice między wami?
Chyba nie, zresztą mało to pamiętam; spotykałem się tam z wieloma osobami, ale życie akademickie dla mnie to był głównie ruch korporacyjny, gdzie było trochę ludzi z Kresów, w którym dominowali właściwie studenci z Kongresówki. Dzielnicowe antagonizmy nie odgrywały większej roli. Kiedy przyszedłem na Uniwersytet w korporacjach zaczęli dochodzić do władzy endecy, zajmując miejsce lewicującej młodzieży narodowej. I wtedy się zaczęły rządy endeckie. Było to bardzo podobne do tego co działo się w partiach politycznych, może nawet w większym stopniu, dlatego że na uczelniach wpływy endeckie były decydujące, a ruchy lewicowe — PPS czy Młodzież Demokratyczna — były bardzo słabe. Ale to nie miało praktycznie wpływu na przebieg studiów, na wybór Rektora itp., głównie sprowadzało się do walki o to kto będzie rządził „Bratniakiem", kto będzie prowadził koła naukowe. Chodziło o opanowanie takich czysto akademickich, czysto wewnętrznych, studenckich instytucji. Natomiast na rodzaj i sposób prowadzenia wykładów nie miało to żadnego wpływu. Jeżeli występowały pewne nieporozumienia czy tarcia, to były rezultatem antagonizmów profesorskich. Tutaj dominował Cienkoprawny, oraz Jarra, człowiek zbliżony do ruchu narodowego i dosyć tępawy profesor, który wymagał wykuwania na pamięć teorii prawa. To on wyeliminował Petrażyckiego, a Petrażycki był człowiekiem bardzo popularnym wśród młodzieży. Właśnie Petrażyckiego, którego słuchałem z przyjemnością wspominam szczególnie, chociaż jego wykłady były nieobowiązujące. Poza nim może Ruszkowski — koronna postać prawa rzymskiego — oraz ksiądz Grabowski, endecko nastawiony, który wykładał teologię. Zupełnie nie miałem pojęcia o tych rzeczach, poszedłem na egzamin z duszą na ramieniu, w towarzystwie jakichś dwóch studentek, z których jedna była Żydówką, i on zadał nam pytanie co to jest cmentarz. One nie bardzo wiedziały co na to odpowiedzieć, a ja odpowiedziałem: miejsce pogrzebu dla wiernych. „O! Tak się odpowiada" — i dał do zrozumienia, że tylko Aryjczyk — czyli tylko katolik — może w taki sposób odpowiedzieć, i na szczęście nie miał już żadnych dalszych pytań. Poza tym muszę wyznać: uczyłem się źle, do nauki się nie przykładałem, i wielkich rezultatów nie miałem; na Uniwersytecie byłem już wtedy bardzo pochłonięty działalnością społeczną, przede wszystkim w ruchu akademickim i w dziale zagranicznym Polskiego Związku Akademickiego. Tak, że praktycznie biorąc nie chodziłem na wykłady, uczyłem się, właściwie kułem przez ostatnie dwa miesiące czy miesiąc przed egzaminami. Mieszkaliśmy wtedy w Warszawie: rodzice, dwaj bracia, z których jeden był młodszy ode mnie o dwa lata, a między mną a Dudkiem jest różnica 12 lat oraz ja. Ojciec był urzędnikiem miejskim, to znaczy prowadził aptekę w szpitalu Świętego Łazarza, a poza tym działał w związkach zawodowych. Nie był socjalistą, ale był jednym z twórców pracowniczych związków zawodowych w Warszawie. Przez pierwsze dwa lata, 1926–1927, zajmowałem się głównie ruchem korporacyjnym i pracą w wydziale zagranicznym MSZ. Nieco później zacząłem „Bunt Młodych" i moją działalność, można powiedzieć, polityczną. Robiłem to rzecz jasna kosztem studiów, uczyłem się tylko przed egzaminami, ale też w dużym stopniu kosztem życia rodzinnego. Ożeniłem się dość późno i dzieci nie miałem, ani ja, ani moja ówczesna żona nie myśleliśmy o zakładaniu rodziny. W dużym stopniu uczucie rodzinne zastępowało mi

zajmowanie się moim bratem Dudkiem, a którego z powodu różnicy wieku, trochę traktowałem jako swego syna.

Czy dla Pana wybór obywatelstwa polskiego w roku 1918 był czymś naturalnym, czy był to wybór świadomy?
Dla mnie i mojej rodziny było to najzupełniej naturalne. To był problem dla rodzin tego typu co Czapscy o charakterze międzynarodowym, bardzo związanych nie tylko z arystokracją czeską czy niemiecką ale także bardzo silnie związanych z Rosją w znacznie większym stopniu niż inni. Jeżeli się ma w rodzinie Cziczerinów czy Stackelbergów to tam mogą powstawać takie problemy ale dla ogromnej większości polskiego ziemiaństwa kresowego to nie stanowiło problemu. Również dla bardzo licznej inteligencji polskiej w takim Petersburgu, gdzie była duża kolonia polska lekarzy, inżynierów, ludzi bardzo dobrze usytuowanych; dla nich problemu nie było. Polska to była Polska i przyjęcie obywatelstwa było czymś oczywistym. Nawet ludzie tego typu co Aleksander Lednicki, którego bardzo wysoko cenię, ale który był jednak twórcą „kadetów", i któremu bardzo dużo zawdzięczamy np. uchwały rządu księcia Lwowa, uznanie niepodległości Polski, też nie miał żadnych wahań co do swojej narodowości i przyjął obywatelstwo polskie z miejsca, przyjmując stanowisko szefa komisji likwidacyjnej etc., a potem funkcje w Polsce. Zupełnie zresztą nie wykorzystany. I tu jest pewna wspólna cecha ludzi, którzy przyszli z Rosji; ci ludzie przeważnie nie znaleźli dla siebie miejsca. Byli przyzwyczajeni do jakiegoś oddechu, powiedziałbym, imperialnego. Lednicki był szefem jednej z największych partii rosyjskich; Jaroszewicz wielki przemysłowiec w skali imperium i inni, to są ludzie, którzy dusili się w Polsce; Polska była dla nich za mała, a Polacy patrzyli na nich z nieufnością. To byli ludzie ze zbyt wielką fantazją, poczuciem ryzyka, czego przeciętny Polak specjalnie, przy swoim bardzo biurokratycznym wychowaniu, nie potrafił zrozumieć. To był wyraźny dowód na to, że Polska przestała być mocarstwem czy nawet większym krajem; po likwidacji Rzeczypospolitej Obojga Narodów, zamykaliśmy się w Polsce piastowskiej i cały czas widoczne było cofanie się, zawężanie obszaru polszczyzny do granicy etnograficznej.

A wojna 20-tego roku?
Czym się skończyła ta wojna? Traktatem ryskim. Myśmy nie byli w stanie prowadzić wojny dalej chociaż nas do tego zachęcano, dlatego że Polacy tego absolutnie nie chcieli i nie darowaliby Piłsudskiemu gdyby nie zawarł tego pokoju. Traktat ryski był przegraną Piłsudskiego; zrezygnowaliśmy z Białorusi i z wielu innych rzeczy, wychodząc z założenia, że można wziąć tylko to co potrafimy zasymilować. Przypuszczano, że to zasymilujemy. A przecież można było stworzyć Republikę Białoruską, takie też było założenie Piłsudskiego, stworzenie wielkich krajów federacyjnych. Mieliśmy też wiele możliwości na Ukrainie, jakkolwiek zbyt późno do tego się zabraliśmy, tak było z Petlurą, któregośmy nie tylko nie potrafili wykorzystać ale któregośmy zdradzili. Największy kłopot był z Litwą, którą tak samo przegraliśmy. Pomysł Litwy Środkowej, a później przyłączenie jej do Polski jako województwa wyszedł od Polaków tam mieszkających i nie tylko od endeków, nawet od Piłsudczyków. To był ten polski, wąski nacjonalizm. Szanse stworzenia Litwy Środkowej były czysto teoretyczne, ponieważ społeczeństwo polskie absolutnie odrzucało jakiekolwiek podobne pomysły. Absolutnie odrzucało. Zresztą wszelkie projekty federacji to dziś już prehistoria. Dzisiaj o żadnych federacjach mówić nie można. Nawet Dmowski zakładał granice Polski bardzo szeroko, sprzed ostatniego rozbioru, ale on patrzył na to pod kątem widzenia Polski etnograficznej, dla niego mówienie o niepodległości Ukrainy było niepodobieństwem. Endecy powszechnie uważali, że „Ukraińcy" to jest wynalazek austriacki, że Austriacy wynaleźli problem ukraiński dla tępienia

Polaków. Białorusinami się gardziło... tak, że traktat ryski był podpisany nie tylko pod naciskiem stronnictw ale głównie opinii publicznej. Sprawa Mińska, gdy pojawiła się w parlamencie, to przeszła zupełnie bez echa. Pamiętam, potem czytałem w gazetach, że na galerii były dwa czy trzy głosy protestujące przeciw temu, ale cały sejm to przyjął jednomyślnie. To był bardzo zły sejm, bardzo rozbity, weszły tam najdrobniejsze stronnictwa, ale on reprezentował ówczesne społeczeństwo.

Problemem ukraińskim interesował się tam np. ksiądz Teodorowicz, niesłychanie jaskrawo antyukraiński. Polacy, którzy starali się współpracować z Ukraińcami byli w znakomitej mniejszości. Co prawda Stanisław Stempowski czy Józewski byli w rządzie Petlury, ale właśnie ten rząd myśmy poparli zbyt późno i traktowali to jako kolonię. To doskonale widać w tzw. „żurawiejkach", piosenkach pułków kawalerii. Nie pamiętam dokładnie... „po majątki na Podole pułk 20. rusza w pole...". Szło o odbieranie majątków polskich. Widać to również w książce nie bardzo politycznej tj. w *W polu* Rembeka, jednej z najlepszych książek o wojnie 20-tego roku, mimo że on tej sprawy nie porusza.

Jak zareagowali Ukraińcy, Białorusini, Rosjanie czy Żydzi na powstanie niepodległego państwa polskiego?
To była reakcja o charakterze wyłącznie socjalnym, nie narodowym; to już była rozpętana rewolucja, ruchy anarchistyczne np. Wańka Mahny. Element narodowościowy był minimalny. Nie miało dla nich żadnego znaczenia czy znaleźli się w granicach Polski czy Rosji. W opowiadaniu Eugeniusza Małaczewskiego *Koń na wzgórzu* widać wyraźnie, że wydarzenia te miały charakter rewolucji socjalnej.

Dużo bardziej skomplikowana była kwestia żydowska. Tutaj ogromną rolę odgrywały tradycje rosyjskie. Żydzi dominowali głównie w miastach litewskich, Wilnie i innych; oni tworzyli wszystkie komunistyczne i prorosyjskie organizacje, byli wychowani w języku, tradycji i kulturze rosyjskiej, fascynowała ich rosyjska literatura. W dużym stopniu samiśmy się do tego przyczynili. Kto z Polaków wie, poza kilkoma osobami jak Vincenz czy Miłosz, że Wilno było taką Jerozolimą żydowską, ośrodkiem chasydzkim znanym na całym świecie nie tylko wśród Żydów. Nikt o tym nie pamięta, a to było tuż obok nas. Nie było prób nawiązywania stosunków z Ukraińcami czy Żydami, a jeżeli było to przez jednostki. Nie można wiecznie podpierać się Stempowskim, Józewskim czy Vincenzem. To byłoby trochę za mało. O tym decydowali nawet piłsudczycy; kto prowadził akcję szlachty zagrodowej, akcję niszczenia cerkwi, hrynki? Wojsko to robiło. Kto wygryzł Józewskiego? Wojsko. Nie mówiąc o tym, że był zupełny chaos. Ja ostatecznie byłem bardzo specjalnym urzędnikiem państwowym wydając „Bunt Młodych" i zajmując się polityką, ale jak byłem w ministerstwie rolnictwa, to był okres kiedy bardzo się interesowałem problematyką ukraińską i często jeździłem do Małopolski, i tam mnie specjalnie interesował problem huculski i wtedy moim ministrem został Nakoniecznikow-Klukowski, który wtedy był wojewodą lwowskim. Kiedy został ministrem i zostałem mu przedstawiony powiedział: a to Pan jest ten Giedroyć. Czy Pan wie, że gdy był Pan wśród Hucułów to ja dałem rozkaz zaaresztowania Pana, tylko nie zdążyli bo Pan już wyjechał i wrócił do Warszawy? To dziwiło, bo niby jakim prawem ja rozmawiam z Hucułami i to podejrzanymi Hucułami? Nie wolno było z nimi rozmawiać. Moje stosunki z biskupem Chomyszynem, pośrednio z Szeptyckim, to wszystko było w najwyższym stopniu podejrzane. To były ogromne problemy, cała nasza polityka, Mackiewicz w „Buncie rojstów" nie przesadził. Weźmy np. wojewodę Bociańskiego, znam te sprawy o tyle, że wielu współpracowników „Buntu Młodych" i „Polityki", takich jak Swianiewicz, Poczobut-Odlanicki, Miściszkiewicz, którzy siedzieli w tych sprawach białoruskich przede wszystkim, pochodziło stamtąd i wiem jakie mieli kłopoty. Jak niszczono szkolnictwo białoruskie, nie dopuszczano do tworzenia jakichś organizacji akademickich, czy

wydawania jakiegokolwiek pisma czy książek w języku białoruskim. Najidiotyczniejsza polityka; właściwie brak jakiejkolwiek polityki. Z jednej strony był taki Nakoniecznikow-Klukowski, a z drugiej Józewski; jednocześnie przy wyraźnej polityce rządu mógł działać urzędnik małego typu, który się zajmował tymi sprawami, który postępował wbrew całej tej polityce. Ta polityka zaczęła się po zamachu majowym. Były nadzieje związane z osobą Piłsudskiego po zamachu majowym, ale z tego nic nie wyszło i bardzo szybko nastąpił kryzys rządowy. Trzeba pamiętać, że pierwszy gabinet Bartla upadł dlatego, że minister spraw wewnętrznych Młodzianowski wystąpił z wnioskiem o utworzeniu Uniwersytetu Ukraińskiego we Lwowie. I uchwalono wotum nieufności. I rząd musiał upaść. A Piłsudski już nie był tym samym Piłsudskim. Zawsze było jakby dwóch Piłsudskich: ten przed zabójstwem Narutowicza i traktatem ryskim i ten drugi po Sulejówku.

Proszę powiedzieć o Pana spotkaniu z Piłsudskim.
Z Piłsudskim się nigdy nie spotkałem poza jednym takim śmiesznym wydarzeniem, ale miałem dosyć interesujący kontakt z piłsudczykami dzięki Stanisławowi Zaćwilichowskiemu. To jest postać właściwie zupełnie nieznana. W czasie zamachu majowego był on bardzo młodym oficerem drugiego oddziału z Wilna i w czasie zamachu znalazł się koło Piłsudskiego. Piłsudski zainteresował się jego niesłychanie bystrą inteligencją i powiedział: „moje dziecko, jak to się dobrze skończy zgłoś się do mnie". A kiedy Zaćwilichowski zgłosił się, Piłsudski zrobił go szefem pierwszego gabinetu Bartla, i to był człowiek zupełnie fenomenalny. O ogromnej inteligencji, niesłychanym talencie organizacyjnym. Ja go poznałem przypadkowo przez wspólnych znajomych.

Czy Piłsudski miał w tym okresie duże zaufanie społeczne?
Trzeba pamiętać, że Piłsudski był zawsze kontestowany, chociaż w tej radzie obronnej państwa np. Dmowski przez cały czas go atakował. Piłsudski przez cały czas miał trudną sytuację, cała ta kampania oszczercza, kiedy insynuowano, że on ma u siebie skradzione insygnia królewskie, że ma bezpośrednie porozumienie z Kremlem itp. Legenda Piłsudskiego niepodzielnie zawładnęła duszami Polaków dopiero po jego śmierci, do tej chwili był zawsze kwestionowany. Pierwsze wybory po zamachu majowym nie dały większości BBWR-owi. To było największe stronnictwo ale nie miało w sejmie kwalifikowanej większości.

Czy Piłsudski miał politykę wschodnią?
Nie. Piłsudski po zabójstwie Narutowicza był zupełnie innym człowiekiem. Był przekonany, że Polska jest nie do uratowania. To co on kiedyś powiedział: „zatrzymałem koło historii". I wobec tego skoncentrował się na dwóch rzeczach tzn. na sprawach wojska i polityki zagranicznej. Reszta przestała go w ogóle interesować. Najlepszy dowód to sprawy ukraińskie. Józewski był dla niego człowiekiem bardzo bliskim, a mimo to nie stanął w jego obronie. Józewski został usunięty do Łucka i został niepoważnie mianowany wojewodą łuckim. I Piłsudski nawet palcem nie kiwnął; przestało go to wszystko interesować. Uważał, że to już jest beznadziejne. Poza tym pogorszył się jego stan zdrowia. W końcu spełniła się jego najbardziej pesymistyczna wizja przyszłości Polski, tzn. jak sam mówił: „jeżeli nastąpi N + R, to nic tylko na Placu Saskim czapki do modlitwy". Jak by wyglądał 1939 rok, gdyby Piłsudski był zdrowy, trudno powiedzieć. Osobiście przypuszczam, że Piłsudski by jednak nie wypowiedział wojny Niemcom, zachowałby neutralność, nawet kosztem „korytarza". Jeżeliby się mu to udało. Piłsudski był człowiekiem, który bardzo się nie liczył ze społeczeństwem, narzucał mu rzeczy niepopularne, ale czy to właśnie by się udało, nie wiem. W Polsce strach przed opinią publiczną był we wszystkich kołach, nawet w uważanych za dyktatorskie, ogromny. Pamiętam swoją roz-

mowę z Rydzem-Śmigłym w Rumunii, gdzie go dopiero osobiście poznałem, jak był internowany i trochę pomagałem w organizowaniu jego ucieczki, dojeżdżałem często do Dragoslavele, gdzie on był internowany i gdzie prowadziliśmy rozmowy. Pytałem go dlaczego — Panie Marszałku — dlaczego nie skrócono z miejsca frontu. Zamiast angażować się w obronę Pomorza czy poznańskiego, trzeba było ten front skrócić i mielibyśmy szansę na lepszą obronę. I on wtedy spojrzał i do mnie powiedział: „Proszę Pana niech Pan mnie nie uważa za idiotę, ja się z Panem całkowicie zgadzam, tylko" — i to cytuję dokładnie, tak mi zapadło w pamięci — „ale nigdy by mi naród polski nie wybaczył gdybym był pół Polski oddał bez strzału". On się zląkł opinii.

Czy ten strach przed opinią publiczną opuścił go na szosie zaleszczyckiej?
To wynikało z innej koncepcji obrony. Po pierwsze nie liczono się z internowaniem, Rydz był przekonany, że tak jak w I wojnie światowej król belgijski, on również może odtwarzać armię i prowadzić wojnę z Paryża. Tu się zawiódł, dlatego że ta rzecz została storpedowana nie tylko przez internowanie ale też przez politykę francuską. Sikorski był tylko marionetką w rękach francuskich, to wszystko robił Noël, ambasador francuski, który nienawidził Becka, i dlatego Francuzi stawiali na Sikorskiego jako na człowieka całkowicie oddanego Francji.

Czy jakaś partia, czy ugrupowanie polityczne w dwudziestoleciu międzywojennym miały koncepcję polityki wschodniej?
Nie. Nie znam takiego programu. Pewne ruchy sympatyczne np. ruch „krajowców", ale już wtedy były to rzeczy sympatyczne ale nie realne. Polityki nie było, były takie próby, które — kto wie — czy gdyby nie wybuch wojny, nie dałyby pewnych rezultatów. Mianowicie, bezpośrednio przed wojną w 1938 roku z taką inicjatywą wystąpił Piotr Borkowski, który stworzył taki mały komitet aby doprowadzić do autonomii Małopolski Wschodniej i to już było dosyć daleko zaawansowane. Ja brałem w tym dosyć czynny udział i udało się nam przekonać płk Wendę, który był szefem sztabu OZON-u, decydującej partii rządowej, i który się dał do tego namówić. Tak, że — prawdopodobnie — w 1940 roku to by się udało. Natomiast, o tym jak te rzeczy były trudne do przeprowadzenia świadczy moja rozmowa na ten temat z Niedziałkowskim, którego znałem i dosyć się wzajemnie lubiliśmy. Przyszedłem do niego, żeby oni to poparli jako PPS, on powiedział mi, że w żaden sposób. No, dobrze — powiedziałem — ale to przecież jest w waszych uchwałach któregoś tam zjazdu? Tak, ale przecież związki zawodowe do tego nie dopuszczą, tego nie zaakceptują. Z Witosem nie było tego typu rozmów o ile mi wiadomo. To wszystko się dopiero tworzyło; tam jeszcze był Łoś, Aleksander Bocheński i kilka osób. Stosunkowo niewielka grupa się tym zajmowała, ale to miało szansę przeprowadzenia. To byłby pierwszy krok ku normalizacji stosunków polsko-ukraińskich. Ze strony ukraińskiej było dużo dobrej woli. Nic konkretnego nie proponowali ale szli na te rozmowy. Bardzo blisko byliśmy z szefem UNDO, wicemarszałkiem sejmu Mudryjem. On bardzo przychylny był tym koncepcjom; już po wrześniu, jak tworzono Radę Narodową w Paryżu a potem w Londynie, był taki wniosek, projekt ażeby dokooptować Ukraińca, a mianowicie Mudryjego. Ja wtedy będąc w Bukareszcie komunikowałem się z nim i Mudryj był gotów wyjechać, niestety to nie doszło do skutku. Innym przykładem stosunku dużej części Ukraińców do Polski był Dmitrij Doncow, który redagował ukraiński „Wistnyk", to był bardzo interesujący periodyk wychodzący we Lwowie w języku ukraińskim, nacjonalistyczny i bardzo faszyzujący, lecz na bardzo dobrym wysokim poziomie. To był bardzo wybitny człowiek, świetny publicysta i bardzo ciekawa postać. Będąc wtedy w ambasadzie w Bukareszcie, to był chyba początek października 1939 roku, spotykam rankiem Doncowa w poczekalni. Znałem go więc pytam zdziwiony o co

chodzi. Okazuje się, że ten głupi Sławoj na kilka dni przed wojną zamknął go w Berezie Kartuskiej i jego uwolnili Niemcy i z honorami przywieźli do Berlina. Doncow po jakimś czasie wyjechał do Rumuni, niby do jakichś krewnych, i przyszedł do ambasady, żeby odebrać swój paszport polski. To nie była tylko kwestia legalizmu, ale — myślę — to był człowiek, który bardzo trzeźwo oceniał Niemcy i nie miał takich złudzeń jak wielu Ukraińców szczególnie na początku. Takich ludzi było w Polsce bardzo dużo. Litwini, np. Ancewicz, który zresztą był deportowany z Wilna przez Bociańskiego jako niebezpieczny lewicowiec, a który zachowywał się w czasie wojny niezmiernie przyzwoicie, był jakimś korespondentem litewskim w Niemczech i bardzo pomagał Polakom i utrzymywał z nami bardzo bliski kontakt. Takich rzeczy było bardzo dużo. Przez pewien czas OUN woziło ode mnie bibułę do Polski z Bukaresztu, i robili to nie dla mnie jako Giedroycia ale dla ambasady polskiej.

Czy konserwatyści z kręgu „Słowa" wileńskiego Cata-Mackiewicza czy „Naszej Przyszłości" Bobrzyńskiego nie starali się czegoś proponować?

Konserwatyści w Polsce niepodległej praktycznie biorąc nie odgrywali większej roli. Jedyna rzecz dla nich charakterystyczna, to to, że — w przeciwieństwie do większości ziemiaństwa — byli nastawieni antyendecko i stanowili pewną dywersję w stosunku do chrześcijańsko-narodowych partii, specjalnie gdy doszedł do władzy Piłsudski, który zaczął ich kokietować, ale praktycznie biorąc oni bardzo niewiele reprezentowali. Nie mieli żadnego wpływu na władzę. Meysztowicz jako minister był bardzo słaby, może Janta-Połczyński jako minister rolnictwa próbował mieć jakąś politykę. Był do wykorzystania Janusz Radziwiłł, który był indywidualnością i człowiekiem bardzo ciekawym, ale jego nie można było dopuścić do władzy bo miał opinię germanofila i to mobilizowałoby natychmiast ludzi przeciwko niemu. Na samym początku niepodległości był to kandydat Piłsudskiego na ministra spraw zagranicznych i w moim przekonaniu byłby to bardzo dobry minister. Ale to było nie do przeprowadzenia dlatego, że to byłoby odebrane, nie tylko w Polsce ale na całym świecie jako uprawianie polityki proniemieckiej. To było niesłuszne, ale taką on miał opinię. Były spotkania w Nieświeżu ale to — poza czysto sentymentalnym momentem, bo u Piłsudskiego te rzeczy odgrywały dużą rolę — była kwestia wykorzystania poparcia konserwatystów do własnej polityki, do polityki wyborczej, do poparcia rządu. To się bardzo liczyło i to się udało; tacy panowie jak Tarnowski, Radziwiłł itd. popierali piłsudczyków do końca.